

## ***Wiesz co jest dla mnie najszcześniejsze w życiu? Jak ja wracam, a Ty mi otwierasz drzwi...***

**Z panią Kazimierą Wyżykowską — żoną Odkrywcę polskiej miedzi  
rozmawia Iwona Barbara Litwin**

**Iwona Barbara Litwin:** W jednej z wrocławskich gazet w rubryce pt. *Największe osiągnięcia na Dolnym Śląsku* odnotowano, że Jan Wyżykowski znalazł dwa skarby: miedź i żonę...

**Kazimiera Wyżykowska:** Tak to prawda, znalazł mnie przy okazji poszukiwania miedzi w okolicy Nowej Rudy. Mam dużą satysfakcję, gdyż mnie odnalazł pierwszą. Moi rodzice wynajmowali kwatery naukowców z Warszawy. Uczucie między nami budowało się bardzo subtelnie i niepostrzeżenie, w 1954 r. odbył się nasz ślub. Spełniło się moje dziewczęce marzenie, o tym, by zostać żoną sławnego i poświęconego wielkiej sprawie człowieka.

– **Czy w ciągu prawie 20-letniego wspólnego życia był taki dzień, który szczególnie utkwił Pani w pamięci?**

– Trudno powiedzieć. Wszystkie dni spędzone z Mężem były z czymś związane, ale najbardziej szczęśliwe dni to były dni powrotów Męża do domu. Przez 20 lat naszemu życiu towarzyszyły ciągle Jego wyjazdy. Proszę sobie wyobrazić, jakie było moje rozgoryczenie, kiedy Mąż tuż po ślubie wyjechał na miesiąc do pracy w terenie. Bardzo przeżywałam Jego wszystkie delegacje i zawsze czekałam na Jego powroty bez względu na to, o której godzinie wracał. Odpowiadając na Pani pytanie — moje najszcześniejsze chwile były odpowiednikami szcześniejszych momentów w życiu Męża, wtedy kiedy wracał i w progu mówił — *wiesz, co jest dla mnie najszcześniejsze w życiu? Jak ja wracam, a Ty mi otwierasz drzwi...*

– **Czy mogłaby Pani przybliżyć Czytelnikom sylwetkę doc. dr. inż. Jana Wyżykowskiego?**

– Z przekazów rodzinnych wiadomo, że jeszcze w szkole podstawowej nauczyciele zauważyli wyjątkowe zdolności Janka. Namawiali rodziców, by wysłali Go do szkół, podpowiedziano seminarium duchowne. Z tamtego okresu czasu wspomniany jest jako sympatyczny, miły, koleżeński, braterski, inteligentny i towarzyski chłopiec. Mąż nie zmienił się z upływem czasu, właśnie taki był, kiedy Go poznałam. Ci, którzy wynajmowali Mężowi kwatery w czasie poszukiwania miedzi, pamiętają Go jako szlachetnego i dobrego człowieka. W pracy zauważono dodatkowo Jego niezwykłą ofiarność, oddanie, skromność, prawość i solidność. Przyjaciele cenili jego niebywałą uczciwość i wysokie walory osobiste. Był wspaniałym człowiekiem, sam bardzo mało żądał dla siebie, za to cieszył się sukcesami innych i te sukcesy zawsze podkreślał. Mąż był bardzo lubiany w towarzystwie. Posiadał dużą umiejętność nawiązywania kontak-



**Ryc. 1.** Kazimiera i Jan Wyżykowsy z córką Dorotą. Fot. ze zbiorów prywatnych Kazimierzy Wyżykowskiej

tu ze wszystkimi ludźmi, tymi wykształconymi i tymi prostymi, z dziećmi — każdemu się ukłonił. Mąż uwielbiał uroczystości górnicze, spotkania geologów, karczmy piwne. Olbrzymią przyjemnością sprawiała Mu gra na fortepianie i śpiewanie operowych arii. Ta ukochana, to aria *Nadira z Polawiaczy Perel* Bizeta, którą dla mnie również cudownie śpiewał. Liryczny tenor Męża nie tylko urzekał mnie, ale zachwycał również innych słuchaczy. Kiedy Go proszono, by zaśpiewał, nie dawał się dwa razy prosić. Mąż bardzo dużo i pięknie pisał. Chcąc podkreślić swoją przyjaźń i zaangażowanie często rewanżował się na święta pisząc życzenia. Co roku wysyłał 120 świątecznych kartek. Kiedy wyjeżdżaliśmy na wakacje, Janek pisał listy do każdego z nas z osobna. Miał piękny charakter pisma, który z daleka można było z łatwością rozpoznać. Świadomość, że nie mam po co podchodzić do stolika z korespondencją, bo żaden list już na nas nie czeka, była bardzo bolesna.

– **Proszę powiedzieć co w życiu Pani Męża było najważniejsze?**

– Oczywiście praca była dla Niego najważniejsza. Wszystkich nas bardzo kochał i wiedzieliśmy, że jesteśmy dla Niego niezwykle ważni, ale miedź była jednak największą miłością. Widziałam, że poświęcił się jej całkowicie i nie próbowałam z „nią” konkurować. Pracując przy dokumentacji odkrytego złoża przez wiele

miesiący wracał do domu późną nocą. Mąż nie korzystał z żadnych urlopów, to ja zabierałam naszą dwójkę dzieci na wakacyjne wyjazdy. Zgadzałam się na to i nie narzekałam. Miałam dom, wspaniałego Męża i cudowne dzieci.

#### – A jak wyglądało Państwa rodzinne życie?

– Praca w Państwowym Instytucie Geologicznym i praca w terenie, to było życie mojego Męża. Był w stosunku do siebie bardzo obowiązkowy i wymagający, a praca absorbowała Go bez reszty. Moim zadaniem było prowadzenie domu i zajmowanie się dziećmi. Mąż wiedział, że ja doskonale o wszystko zadbam. Zaprowadzałam dzieci do szkoły, na lekcje muzyki i angielskiego oraz na religię. Prowadziłam gospodarstwo domowe, co nie było łatwe, gdyż Janek zarabiał niewiele. Mąż nie przywiązywał wagi do spraw materialnych. W domu stwarzałam spokojną atmosferę, a dzieci chodziły „na paluszkach”, bo Tatuś często wracał z pracy w Instytucie bardzo zdenerwowany. Kiedy mnie na coś zależało i nie chciałam denerwować Męża, posyłałam córkę, bo gdy ona o coś prosiła, to „pękały wszelkie lody”. Byłam szczęśliwa, że Mąż pracuje, a mnie sama myśl, że On gdzieś tam jest, najzupełniej wystarczała.

Nasz dom był dla Męża azylem, miejscem gdzie znajdował ciszę i spokój po wyczerpującej pracy. Przez całe nasze wspólne życie stałam na straży tego schronienia. Taki model rodziny wyniosłam z mojego rodzinnego domu i nie uważam, żeby to było złe.

Mąż był najszczęśliwszy w domu i uwielbiał cieszyć się szczęściem rodzinnym. W domu miał tych, którzy go kochają i nie zawiodą. Kiedy Mąż odszedł, nasze życie się załamało, bo przecież wszystko „kręciło się” wokół Niego, w kulcie Taty i Jego pracy wzrastały też nasze dzieci.

#### – Czy Mąż dzielił się z Panią swoim życiem zawodowym? Czy towarzyszyła Pani swojemu Mężowi w wyjazdach?

– Niestety, nie towarzyszyłam, nie mieliśmy takich możliwości. Mieliśmy małe dzieci, którymi należało się zająć, a ja mogłam liczyć tylko na siebie. Czasami żałowałam, że nie wykorzystuję nadarzających się okazji, szczególnie zagranicznych wyjazdów, gdyż w ówczesnych czasach były one często nieosiągalne i nie należały do codzienności. Mąż był uznawanym autorytetem geologii złóż rud miedzi w świecie i wyjeżdżał za granicę na liczne spotkania konsultacyjne.

Wracając do pierwszego pytania, to oczywiście Mąż dzielił się ze mną swoimi doznaniem w walce z przeciwnościami i dlatego wiele szczegółów dotyczących Jego pracy zawodowej jest mi znanych. Niestety, nie byłam w stanie Mu pomóc w Jego zawodowych problemach.

Bardzo przeżywałam zmagania Męża z przeciwnikami poszukiwań miedzi. Było mi przykro, że ci, którzy decydowali o programie badań, bardziej wierzyli postawionym wcześniej tezom niemieckich geologów, niż mojemu Mężowi. Goryczy dodawał fakt, że również polscy geolodzy wymyślali Mężowi od analfabetów. Jedyne kilku profesorów sprzyjało Jankowi. Wśród nich

zapamiętałam profesora Romana Krajewskiego z AGH w Krakowie. Przerazające było również to, że za niepowodzenia w trakcie prowadzonych wierceń grożono Mężowi więzieniem. Kiedy okazało się, że to On miał rację, i że wielkie złoża miedzi istnieje — nie cieszył się ze swojego ogromnego sukcesu, tak jakbym tego oczekiwała. Wiem, że dalej musiał walczyć ze swoimi przeciwnikami, by udowodnić, że wydobyć miedzi na pewno się opłaca. W końcu udało się — na podstawie przygotowanej przez Męża dokumentacji okazało się, że jest to odkrycie stulecia Europy. Podziwiałam Janka za Jego upór i wytrwałość, niecierpliwie czekałam na chwilę, kiedy wreszcie będziemy mogli wspólnie radować się Jego sukcesem. Nie zdawałam sobie sprawy, że najgorsze jeszcze przed nami. W pamiętne wakacje 1974 roku byłam z dziećmi u znajomych w Hrubieszowie. Przyszedł tam do mnie list od Męża, w którym po raz pierwszy napisał, że ma jakieś problemy w pracy w Instytucie. Później usłyszałam od Niego, że chyba planują Go przenieść do pracy w archiwum. Kwestionowano Jego autorstwo odkrycia. Pojawiały się wielokrotnie opinie, że geolodzy niemieccy wiedzieli o istnieniu złoża w rejonie Lubina-Polkowic, że Mąż odkrył niemiecką dokumentację, którą rzekomo zataił, i na niej się oparł. Problem odkrycia złoża przez mojego Męża został potwierdzony ostatnio na żądanie KGHM, aż przez geologów z Instytutu Geologicznego w Berlinie. W oficjalnym liście z na pytanie strony polskiej o prawdę, niemieccy geolodzy odpowiedzieli, że w ich dokumentach nie ma żadnych wskazówek na to, że niemieccy geolodzy przeprowadzili prace poszukiwawcze /rozpoznawcze/ w czasie II Wojny Światowej na obecność rudy miedzi w rejonie Lubina i Głogowa, a odkrycie Męża zostało sklasyfikowane jako największe osiągnięcie w historii poszukiwań. Z przykrością stwierdzam, że takie niezręczne sytuacje, krzywdzące pamięć mojego Męża, ciągle się powtarzają. Kolejną rzeczą jest sugerowanie liczby mnogiej, gdy mowa jest o Odkrywcy polskiej miedzi. Jednym z takich przykładów jest Gimnazjum im. Odkrywców Polskiej Miedzi w Chocianowie.

Wtedy, w 1974 roku zaczęłam rozumieć, że w grę wchodziła zawiść koleżeńska i chęć przypisania sobie osiągnięć mojego Męża co prowadzi do pozbawienia Go pracy w Instytucie. To było bardzo przykre, ponieważ bez żadnych wcześniejszych konsultacji podano Mężowi oficjalne pismo z informacją, że wszystkie przygotowane w Jego projekcie prace dotyczące dalszych poszukiwań miedzi, które zamierzał prowadzić, powinien przekazać do Wrocławia. Widziałam, że coś złego zaczyna się dziać. Mąż był bezsilny i bezradny, a nie miał do kogo się zwrócić o pomoc, gdyby był partyjny, to może znalazłby wsparcie. Ogromnie liczył na swojego przełożonego, przyjaciela z czasów studenckich i wierzył, że nie podpisze ostatecznej decyzji. Niestety, bardzo się na nim zawiodł. Bolało Go, że to właśnie w Instytucie, dla którego pracował i od Jego „przyjaciela” spotykają Go takie przykrości. Został pozostawiony samemu sobie. Zmarł następnego dnia po tym, kiedy odebrano Mu ostatnią nadzieję.

– Dziękuję za rozmowę.